

# Lato 1941 w getcie wg dziennika Mary Berg

***Zrobię wszystko, by uratować tych, którzy jeszcze mogą być uratowani, a pomścić tych, którzy tak gorzko zostali poniżeni w ostatnich chwilach swego życia. I tych, których spalono na popiół, zawsze będę widzieć żywych. Powiem, powiem wszystko o naszych cierpieniach, o walce i o mordowaniu naszych najdroższych... – tak pisała w ostatnim akapicie swego dziennika, w formie wymyślanego listu do zamordowanej przez Niemców przyjaciółki, Mery Berg. Jej zapiski z życia, cierpienia i śmierci w getcie warszawskim, opublikowane w języku angielskim w kwietniu 1945 r. w Nowym Jorku, stały się jednym z pierwszych drukowanych świadectw losów zgładzonej społeczności „zamkniętej dzielnicy” stolicy okupowanej Polski.***

Autorka tego niezwykłego i ciągle czekającego na gruntowne zbadanie dokumentu urodziła się jako Miriam Wattenberg w 1924 r., w rodzinie zamożnego żydowskiego antykwariusza Szai z Łodzi oraz Amerykanki – Leny. Miała też młodszą o kilka lat siostrę, Ann. Wybuch wojny zastał rodzinę na wypoczynku w uzdrowskim Ciechocinku. 15-latka zdecydowała się w dzień swych urodzin, 10 października 1939 r., rozpocząć pisanie dziennika. Dowiadujemy się zeń o dramatycznych losach jej rodziny w pierwszych tygodniach wojny, a następnie niemieckiej okupacji. Z Ciechocinka udało im się przedostać najpierw do Łodzi, a stąd – wobec nadciągających wojsk niemieckich – do oblężonej już Warszawy, gdzie zamieszkali przy ul. Zielnej 31. Tu przeżyli wiele dramatycznych momentów. Niedługo po kapitulacji polskiej stolicy, 15 października zdecydowali się na powrót do Łodzi, gdzie zastali swoje mieszkanie przy ul. Piotrkowskiej (być może pod nr 117) już częściowo obrabowane. Wobec dramatycznie pogarszającej się sytuacji łódzkich Żydów ostatecznie na przełomie roku 1939 i 1940 opuścili to miasto i przedostali się do Warszawy. W niewyjaśnionych okolicznościach ojciec Mary znalazł się w okupowanym przez Sowieców Białymstoku, udało mu się jednak w kwietniu 1940 połączyć z rodziną. Tu udało im się pozyskać mieszkanie przy ul. Siennej (najpierw pod nr 16, następnie nr 41), w późniejszym tzw. małym getcie, zamieszkanym głównie przez zamożniejszą część warszawskiej społeczności żydowskiej. Wymuszane przez okupanta zmiany spowodowały, że

rodzina Mary musiał w grudniu 1941 r. przenieść się w nowe miejsce, nadal jednak uważane za jedno z lepszych na terenie „dzielnicy zamkniętej” – do kamienicy przy ul. Chłodnej 10. Tu Wattenbergowie, jako legitymujący się amerykańskimi paszportami, doczekali się 17 lipca 1942 r. internowania w więzieniu przy Pawiej, ledwie na kilka dni przed rozpoczęciem pierwszych wywozków Żydów z Warszawy do obozu zagłady w Treblince. Na Pawiaku, żyjąc w nieco lepszych warunkach aprowizacyjnych i higienicznych niż w getcie, ale i równocześnie w ciągłej niepewności jutra, z innymi żydowskimi obywatelami o paszportach krajów bądź neutralnych bądź głównych zachodnich antyhitlerowskich Aliantów, dotrwali do 18 stycznia 1943 r. – do czasu wywózki do „obozu przejściowego” we francuskim Vittel. Na początku marca roku następnego zostali wymienieni na niemieckich jeńców w USA, i przez Lizbonę, na pokładzie szwedzkiego statku „Gripsholm”, dotarli do Nowego Jorku. Tu zaczęła Mary Berg nowe życie jako – jak sama miała się wyrazić – *real American*. Wyszła za mąż za mechanika samolotowego, zamieszkała w mieście York (w stanie Pensylwania), ponoć trudniąc się tam – jak jej ojciec – handlem dziełami sztuki. Początkowo zaangażowana w wydanie i promocję swojego dziennika oraz akcję upamiętniania żydowskich ofiar wojennych Niemców, w ciągu lat 50. stopniowo wycofywała się z życia publicznego. Wycofała się do tego stopnia, że odmawiała konsekwentnie (aż do pierwszej dekady XXI w.) wszelkich komentarzy na temat dzieła swego życia, a do niedawna nawet dzienna data jej śmierci w 2013 r. była nieznana (ostatecznie ustalono, że zmarła 1 kwietnia).

Jak się niedawno okazało, pozostały po Mary Berg albumy ze zdjęciami od okresu przedwojennego, z dotąd niepublikowanym materiałem dotyczącym pobytu w getcie warszawskim i obozie w Vittel oraz z okresu powojennego życia w USA. Pozostał także zbiór wycinków prasowych związanych z pierwszą edycją dziennika, będący kopalnią wiedzy o tym dziele i jej autorce. Brak jednak rękopisu samego dziennika, co wraz z pewnymi fragmentami jego drukowanej wersji, może wzbudzać wątpliwości co do autentyczności – jeśli nie całości, to przynajmniej fragmentów. Problem: czy w 1945 r. wydano dziennik czy wspomnienia Mary Berg? pozostaje otwarty i czeka na swego badacza.

Tekst dziennika, choć nie zawiera wpisów z każdego dnia, lecz wpisy w odstępach kilku dni, a nawet tygodni, skrzy się obfitością informacji dotyczących samej autorki i miejsca oraz czasów, w której przyszło jej żyć. Dowiadujemy się zeń np.: o gronie łódzkich przesiedleńców,

zaangażowanych w działalność grupy teatralnej „ŁZA” (Łódzki Zespół Artystyczny); o przyjaciółach, m.in. Harrym, Edku, Oldze, Edziu, Stefanie, Miszy, Dolku, Mietku – a zwłaszcza ulubionej – Rutce; o ich wspólnym muzykowaniu i dyskusjach na temat przeczytanych książek; o losach członków najbliższej rodziny – np. wujów Abie’go i Percy’ego; o studiach artystycznych Mary (tzw. Kursy rysunku technicznego maszynowego); o jej uczuciowym rozdarciu między miłością do Romka Kowalskiego, ku któremu się skłaniała, a uciążliwym afektem ze strony Tadka Szayera, którego odpychała; o ogródku warzywnym na podwórzu kamienicy przy Siennej dającym np. świeże rzodkiewki; o opalaniu na dachach gettowych kamienic. A przy tym poznajemy brutalną prawdę o katastrofalnych warunkach lokalowych i higienicznych, o drożyznie i spekulacji, o głodzie i wyzysku, o społecznej znieczulicy i przypadkach kolaboracji z okupantem, o chorobach, przemocy i śmierci, które tylko częściowo równoważyły – ludzka solidarność, współczucie i pomoc, np. w ramach tzw. komitetów i kuchni domowych. Wiele z tych kwestii odnajdujemy w zapisach z lata 1941 r., zawartych między 26. czerwca a 20 września. Poniżej podajemy obszernie cytaty za polską edycją, wydaną przez warszawskie wydawnictwo Czytelnik w 1983 r., w tłumaczeniu z języka angielskiego autorstwa Marii Salapskiej.

*Piszę te słowa w schronie naszego domu – czytamy w ostatnim czerwcowym a pierwszym w czasie astronomicznego lata roku 1941 zapisie w dzienniku Mery Berg, z 26. dnia tego miesiąca – Mam nocny dyżur jako członek ochrony przeciwlotniczej. Rosjanie bombardują coraz częściej. Nasz dom stoi w niebezpiecznym punkcie – blisko głównej stacji kolejowej. Jest jedenasta. Siedzę przy małej karbidowej lampce. Po raz pierwszy od rozpoczęcia działań wojennych między Rosją a Niemcami mogę pisać. Szok był ogromny. Wojna między Niemcami i Rosją! Któż mógł mieć nadzieję, że to nastąpi tak szybko! Wspomina w nim dramatyczny przebieg pierwszego dnia wojny między III Rzeszą a ZSRR: Tego historycznego dnia, 22 czerwca, o czwartej po południu nasz zespół teatralny dawał swoje tradycyjne, niedzielne przedstawienie w Sali Weismana [przy ul. Pańskiej nr 54]. Misza [Bakst, jeden z członków „ŁZA”] wyrecytował swój numer, potem ja weszłam na scenę i – nie umiałam powiedzieć, dlaczego – po raz pierwszy poczułam aż taką treść. Siedzący przy fortepianie Romek zauważył moje przerażenie i z charakterystyczną dla niego łagodnością szepnął: „Nie bój się, pamiętaj tylko o tonacji!” Jego spojrzenie dodało mi odwagi i po pierwszych taktach treść zniknęła. Skończyłam pierwszą piosenkę i zaczęłam już drugą, gdy nagle dała się słyszeć potworna eksplozja, a cała scena*

zadrżała. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się działo. Przez okno widziałam ruiny domu po drugiej stronie ulicy (został zbombardowany podczas oblężenia Warszawy) rozpadające się na kawałki. Co to może być – myślałam – czy znów nas bombardują? Ale kto? Widownia zaczęła się niepokoić, ale Romek nie przerwał gry i szepnął do mnie: „Śpiewaj dalej, to nic”. Czułam, jak uginają się pode mną nogi, różne myśli kłębiły mi się w głowie, ale śpiewałam. Nadal słyszeliśmy wybuchy, wyglądało jednak na to, że nieco dalej. Kiedy skończyłam występ, w Sali wybuchła panika i publiczność rzuciła się do drzwi. Harry [Karczmar, również jeden z bardzo aktywnych członków Łódzkiej Grupy Artystycznej] próbował ich zatrzymać, ale daremnie. W ciągu kilku chwil sala opustoszała. Ktoś przyniósł wiadomość, że Rosjanie bombardowali dworzec i wiele domów po prawej stronie Siennej, na której mieszkamy, zostało trafionych. Dopiero kiedy skończyły się eksplozje, wyszliśmy razem. Na rogu Siennej i Sosnowej widziałam już, że nasz dom stoi nietknięty i odetchnęłam z ulgą. Na ulicy ludzie wrywali sobie z rąk specjalne wydanie „Nowego Kuriera Warszawskiego” z ogromnymi kolorowymi nagłówkami: „Wojna przeciwko czerwonej zarazie” i „Niemcy bronią świat przed bolszewickim potopem”. Te tytuły wywoływały śmiech. Dalej Mary Berg donosi o kolejnych sowieckich bombardowaniach Warszawy, zakłamanych informacjach o zniszczeniach miasta w prasie godzinowej, i opisach prawdziwego stanu rzeczy w docierających do getta periodykach polskiego podziemia. Zapis ten urywa się gwałtownie: *Zdaje się, że właśnie jest alarm; tak, długi gwizd syreny. Muszę biec obudzić komendanta.*

Goje [tj. chrześcijanie – FF] będący wciąż jeszcze dozorcami w getcie otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia tej dzielnicy – czytamy w dzienniku pod datą 1. lipca – wielu Żydów pragnie dostać po nich pracę. Do nich należał także ojciec Mary Berg oraz ich wuj Percy, który nie ma z czego żyć, prócz tego, co dostaje od nas. Ponieważ ten ostatni ma niewielkie szanse, ojciec ostatecznie zdecydował się wysunąć swoją własną kandydaturę i wziąć Percy'ego na zastępcę. Ten plan może się udać. I dodaje: *W naszym domu mieszka czterystu lokatorów i dozorca ma szanse godziwego zarobku.*

Plan ten powiódł się, o czym Mary Berg donosi po datą 25. lipca 1941: *Po długich staraniach ojciec dostał wreszcie pracę dozorcę wraz z wszystkimi przywilejami, jakie zapewnia to stanowisko. Od dwóch tygodni pełni już „urząd” i na dodatek do zwykłej żydowskiej opaski nosi*

na ramieniu jeszcze żółtą z napisem „Gospodarz Domu”. Otrzymał także od Gminy paszport stwierdzający, że jest zwolniony z obowiązku przymusowej pracy. Tak więc może swobodnie poruszać się po ulicach nie bojąc się łapanek. Dozorcy są zwolnieni z rozmaitych opłat, otrzymują dodatkowe racje żywnościowe, dwieście złotych miesięcznie jako wynagrodzenie oraz darmowe mieszkanie. Ale główny zysk dozorczy pochodzi z otwierania drzwi w nocy: zgodnie z przepisami dotyczącymi godziny policyjnej, brama zamykana jest wcześniej, a lokatorzy dają za jej otwieranie po dwadzieścia groszy i więcej. Czasem w ciągu jednej nocy zbiera się i dwadzieścia złotych. Krótko mówiąc: dochody dozorczy, jak na obecne warunki, są wyjątkowo korzystne; nic więc dziwnego, że tak trudno dostać tę pracę.

Ze względu na to, że tata nie ma tyle sił, by spełniać wszystkie obowiązki dozorczy, a mianowicie utrzymywać dom w czystości, szorując klatkę schodową i usuwając śmiecie – zrealizował swój pierwotny plan i wziął wujka Percy do pomocy. Oddaje mu wszystkie bezpośrednio otrzymywane pieniądze.

Początkowo nasi sąsiedzi byli nieufni w stosunku do nowego dozorczy, który jeszcze wczoraj był takim samym lokatorem jak wszyscy. Nie mogli sobie wyobrazić, żeby antykwariusz dzieł sztuki i specjalista od malarstwa klasycznego był w stanie wykonywać obowiązki dozorczy. Wkrótce jednak przywykli do myśli, że nawet szanowany obywatel może zostać dozorcą i nadal być człowiekiem godnym szacunku. Obecnie okazują ten szacunek zarówno ojcu, jak i wujkowi. Nawiasem mówiąc, nie są oni jedynymi ludźmi, którzy w getcie upadli tak nisko w hierarchii społecznej. Dozorcą sąsiedniej posesji jest inżynier Plonskier, bliski przyjaciel naszej rodziny. Także wielka liczba prawników cieszy się teraz z posiadania zajęcia dozorczy.

Teraz siedzę przy oknie nowego mieszkania, które przydzielono nam jako rodzinie dozorczy; wyglądam na ulicę – pisze dalej autorka dziennika – Okno wychodzi na Sienną przy Sosnowej – w tym miejscu zawsze jest duży ruch. Jednym z ważnych punktów był tu kiosk z prasą, w części szmuglowaną do getta. Przy nim Mary Berg zaobserwowała dwie postacie: Blisko kiosku z gazetami stoi sprzedawca cukierków i papierosów. Jest to starszy mężczyzna o wyglądzie intelektualisty. Opiera się o ścianę na pół drzemiąc. Cukierki, które sprzedaje, wytwarzane są z melasy i sacharyny w maleńkich fabryczkach getta. Obecnie cukier kosztuje trzydzieści złotych

za funt. Niektóre cukierki owinięte są w papierki z gwiazdą Dawida i napisem „Dzielnica Żydowska”. Kosztują do trzydziestu groszy za sztukę. Ale są też cukierki po jeden złotych.

Nieco dalej starsza pani siedząca przy małym stolyczku sprzedaje opaski na rękę różnej jakości w cenie od pięćdziesięciu groszy do dwóch złotych za jedną. Najtańsze zrobione są z papieru, na którym wydrukowano gwiazdę Dawida; najdroższe wykonano z lnu z ręcznie haftowaną gwiazdą i wciąganyymi gumkami. W getcie jest wielkie zapotrzebowanie na te opaski, bo Niemcy są bardzo „czuli” na tym punkcie; kiedy zauważą Żyda mającego podartą lub brudną opaskę, natychmiast go biją.

W tych obserwacjach z okna nie brakło i drastycznych „obrazków”: Dom naprzeciw naszego, pod numerem 42, został zburzony podczas oblężenia Warszawy [we wrześniu 1939 r.]. Dziś rano jakaś kobieta w średnim wieku usiadła przy jego ruinach. Jej bosa stopy, które wyciągnęła przed siebie, pokryte były ropiejącymi ranami, twarz wykrzywiona cierpieniem, a nozdrza nienaturalnie rozszerzone, jakby węszyły. Kobieta próbowała podnieść swe ciężkie ciało, ale nie mogła. Ludzie mijali ją w pośpiechu nie oglądając się za siebie. Zresztą i tak nie mogliby jej pomóc. Z tobołka leżącego obok wyciągnęła kawałek chleba i próbowała go ugryźć, ale jej zęby stuknęły o siebie, a głowa ciężko uderzyła o chodnik. W chwilę później podniosła się do pozycji siedzącej, ugryzła kawałek chleba i zaczęła go żuć. Ale żołądek odmówił przyjęcia pokarmu – z wymiotowała. Potem starała się wstać pomagając sobie kijem i wreszcie udało się jej. Zrobiła kilka kroków, zaczęła się chwiać, bezwładnie wsparła się o kij i nagle zaczęła walić głową o ścianę krzycząc: „Ludzie, miejcie litość nade mną, dobijcie mnie!”. Po chwili upadła ciężko z rozrzuconymi na boki ramionami i przez chwilę myślałam, że jej cierpienia dobiegły kresu. Ale moment później kobieta zaczęła się poruszać i ochryplym głosem wykrzykiwać coś niezrozumiale. Pobiełam do stacji sanitarnej i narobiłam takiego rabanu, że wreszcie wysłano kogoś po tę biedną istotę.

Szaleje tyfus – pisze dalej obszernie pod datę 26. lipca Berg o jednej z najważniejszych „pląg” bytowania w getcie – Wczoraj liczba zmarłych na tę chorobę przekroczyła dwieście osób. Doktorzy po prostu załamują ręce z rozpaczy. Nie ma lekarstw, a wszystkie szpitale są przepełnione. Wciąż dostawia się nowe łóżka w salach i na korytarzach, ale to nie rozwiązuje

problemu; liczba ofiar wzrasta z dnia na dzień.

Szpital na rogu Leszna i Rymarskiej wywiesił w oknie izby przyjęć napis: „Nie ma miejsc”. Szpital dziecięcy Bersona na Siennej pełen jest dzieci w różnym wieku – wszystkie chore na tyfus.

Całkowicie zamknął podwoje szpital na rogu Leszna i Żelaznej – nie ma tam miejsca dla ani jednego pacjenta.

I znów napotykam na zaobserwowaną przez autorkę scenę o wymowie jak z greckiej tragedii: Kilka dni temu na ulicy Leszno widziałem ojca, który niósł na rękach całkiem już dużego chłopca. Obaj okryci byli szmatami. Twarz chłopca płonęła ognistym rumieńcem, trząsł się potwornie. Mężczyzna zatrzymał się niepewnie przed wejściem do szpitala na rogu Leszna i Żelaznej. Pozostał przez chwilę nieruchomy, najwyraźniej zastanawiając się, co robić. Wreszcie nieszczęsny człowiek położył swojego chorego syna na stopniach wiodących do izby przyjęć i cofnął się parę centymetrów. Wyczerpanym chłopcem wstrząsały konwulsje, jęczał głucho. Nagle wyszła pielęgniarka w białym fartuchu i zaczęła krzyczeć na zastygłego w bólu ojca, który stał ze spuszczoną głową płacząc gorzko. Po chwili zauważyłam, że chory chłopiec przestał się trząść, jakby zasnął. Oczy miał zamknięte, a na twarzy pojawił się wyraz łagodnego zadowolenia.

Kilka chwil później płaczący ojciec spojrzał na syna. Pochylił się nad swoim dzieckiem szlochając jakby mu serce pękło i patrzył długo w jego twarz szukając śladu życia. Ale było już po wszystkim. Wkrótce zajechał mały czarny wóz i ciepłe jeszcze ciało chłopca zostało dorzucone do kilku innych, zebranych na sąsiednich ulicach. Przez jakiś czas ojciec spoglądał za oddalającym się wozem. Potem znikł.

Epidemia przybrała szczególnie ostrą formę w regionie Gęziej, Nalewek, Nowolipek i Nowolipia – czytamy dalej na kartach dziennika – W „małym” getcie sytuacja jest trochę lepsza, bowiem jest to okolica zamieszкана przez zamożnych ludzi, którzy mogą pozwolić sobie na prywatną opiekę medyczną.

Ostatnio importuje się serum przeciw tyfusowi ze Lwowa, który przeszedł w niemieckie ręce

miesiącu temu. Sowieci, gdy ewakuowali Lwów, zostawili duży magazyn środka na tyfus w fiolkach. Teraz to drogocenne lekarstwo jest szmuglowane do Warszawy. Ale tylko bogaci ludzie mogą sobie na nie pozwolić – cena osiąga kilka tysięcy złotych za fiolkę.

Niektórzy mieszkańcy getta otrzymują paczki pocztą ze Szwajcarii; są w nich rozmaite lekarstwa, a przede wszystkim serum antytyfusowe. Środek szwajcarski jest lepszy niż rosyjski.

Jakby dla tragicznego kontrastu, pod tą samą datą 26. lipca odnajdujemy i taki wpis: *Ulubionym miejscem rozrywki w sercu getta jest „Café Hirschfeld”.* Budynek ten znajduje się na rogu Siennej i Sosnowej. Można tu dostać wszystko, czego tylko dusza zapragnie – najdroższe likiery, koniaki, marynowane ryby, konserwy, kaczkę, kury i gęsi. Cena obiadu z napojami waha się tu od stu do dwustu złotych. Kawiarnia ta jest miejscem spotkań największych szmuglerów i ich ukochanych; tu kobiety sprzedają się za dobry posiłek. Szesnastoletnie dziewczyny przychodzą ze swymi kochankami, kilkoma łajdakami, którzy pracują dla gestapo. Te dziewczyny nie myślą, co się z nimi stanie w przyszłości – są na to zbyt młode. Przychodzą tu, by dobrze zjeść. Następnego dnia mogą być zastrzelone wraz ze swymi kochankami. Zorganizowana młodzież getta jest bezwzględna dla zdrajców.

Stałym bywalcem tej kawiarni jest agent gestapo używający pseudonimu Miłek – nikt nie wie, jak się naprawdę nazywa. Jest wysokim, dobrze odżywionym blondynem, nosi oficerskie bryczesy i sportową marynarkę. Jest znanym Don Juanem, a jeśli upatry sobie dziewczynę, ta nie może przed nim uciec, bowiem jeśli się opiera, grozi jej gestapo – a to zwykle oznacza śmierć. Miłek zawsze nosi broń i chełpi się zastrzeleniem kilku działaczy podziemia, którzy chcieli go sprzątnąć. [...] Przywódcy ruchu oporu też spotykają się u Hirschfelda – fajt, że miejsce to znane jest jako dom schadzek różnych zdeprawowanych elementów, czyni tę kawiarnię świetną kryjówką dla bojowników podziemia.

Nie brak jednak w życiu Mary Berg tego lata wydarzeń o pozytywnym wydźwięku: W szkole zbliżają się egzaminy – czytamy pod datą 4. lipca – *Rok szkolny trwał tylko siedem miesięcy; Niemcy odmówili przedłużenia zajęć.* Profesorowie są zadowoleni z postępów, jakie zrobiła większość uczniów. Istnieją jednak ogromne braki jeśli chodzi o materiały. Tylko dwa sklepy w



getcie sprzedają jeszcze niewielkie ilości papieru i farb po fantastycznych cenach. Przed wojną arkusz papieru kosztował dwadzieścia groszy – teraz kosztuje cztery złote. Tuszu, pędzli i piór dostać nie można. Mimo to jakoś udaje nam się kontynuować naukę. Część studentów musiała jednak porzucić naukę i podjąć pracę, żeby zarobić na życie.

Następnie autorka dziennika z nutą humoru charakteryzuje wybranych kolegów i koleżanki, uczestników owych kursów: *Najpopularniejszym studentem jest Zdzisław Szenberg, kościsty młody człowiek chodzący w oficerkach i eleganckim płaszczu. Ma szczupłą twarz i duże, błyszczące czarne oczy z przedziwnie długimi rzęsami [...]. Jego dłonie są obdarzone cudownym talentem do rysunku i malarstwa. Jest zdolnym projektantem i żartuje z malarzy, którzy – jego zdaniem marnują czas i materiał na rzeczy zbędne. Ale to tylko poza; on także maluje „nędzne” postacie getta i krajobrazy składające się z okaleczonych kasztanów na tle zbombardowanych domów.*

*Interesującymi uczniami są także Józek Fogelnest i Kazik Kastenberg. Świetnie do siebie pasują i zawsze siedzą w jednej ławce. Są przyczyną rozpaczy nauczycieli – za każdym razem, gdy jeden z nich odezwie się, cała klasa ryczy ze śmiechu. Kazik ma komiczną, długą twarz przypominającą łeb konika, Józek jest świetnie zbudowanym mężczyzną z niewinnymi oczyma dziecka. Jego okulary mają zwyczaj zjeżdżać mu na czubek nosa. Obaj mają po dziewiętnaście lat i chodzą na kursy tylko po to, by uniknąć przymusowej pracy dla Niemców. Nie mają najmniejszego pojęcia o rysowaniu, a przez egzaminy wstępne przeszli tylko dzięki „plecom”. Udaje im się jednak zwalczać zadania, jakie wyznaczają nauczyciele – obaj chłopcy udają neoimpresjonistów i rysują skomplikowane, do niczego nie podobne i często dość absurdałne kompozycje. Gdy nauczyciele wytykają im, że ich prace nie rozwiązują żadnego problemu – oskarżają nauczycieli o konserwatyzm i upieranie się przy przestarzałych poglądach, po czym zaczynają wyjaśniać głęboką symbolikę swoich propozycji. Reszta klasy płacze niemal ze śmiechu, a profesorowie poddają się i często przyłączają do ogólnej zabawy.*

*Kolejną dziwną postacią jest Bolek Szpilberg. Codziennie przychodzi do szkoły w innym ubraniu. Jest dość utalentowanym synem bardzo zamożnych rodziców. Wygląda na więcej niż osiemnaście lat; wzrost ma średni, a prezencję bardzo dystygowaną. Bolek urodził się w*

*Palestynie, jest poddany brytyjskim i jako taki miał obowiązek meldowania się w gestapo. Ale za dużą sumę pieniędzy zdobył włoską metrykę, zarejestrował się w gestapo pod własnym nazwiskiem, tyle że jako obywatel włoski, i dumny jak paw kręcił się po szkole bez opaski na ramieniu. Jednak gdy któregoś dnia Niemcy przyjechali wizytować szkołę, Bolek szybko założył opaskę. Wtedy uświadomiłam sobie, jakim jest tchórzem.*

*Wśród naszych studentów jest dwóch niemieckich uchodźców, to bracia Libermannowie. Młodszy, szesnastolatek, jest drobny i nieładny, ale bardzo zdolny jako rysownik; starszy ma dwadzieścia trzy lata i wykazuje szczególny talent do dekoratorstwa i plakatu. Są kuzynami słynnego niemieckiego malarza, Żyda, profesora Maxa Liebermanna.*

*Jeśli chodzi o dziewczęta, to bardzo utalentowana w dziedzinie dekorowania wnętrz i projektowania mody jest Inka Garfinkel. Ma oryginalne pomysły i w ogóle to indywidualność. Wysoka, smukła, o kasztanowych włosach, czarnych oczach i jasnej karnacji często sama wygląda jako modelka z magazynu mody. Niedawno zrobiłam pastelami jej portret, który bardzo podobał się naszemu nauczycielowi. Inka jest bardzo zdecydowana w swoich pomysłach. Wkrótce wychodzi za mąż za Józefa Świecę, także studenta, urzędnika policji getta. Ta para zna się od roku, kochają się tak bardzo, że zupełnie nie boją się otaczającego ich świata. Dotąd w realizacji małżeńskich planów przeszkadzała im sytuacja finansowa, ale teraz Inka trochę zarabia, a jej narzeczony dostaje dobrą pensję – szykują się więc do ślubu.*

*Nierozłączną parę stanowią Nina Wygodzka i Janette Natanson; są ładne i eleganckie, ale okropnie egzaltowane. Mają duże powodzenie u chłopców. Do ich manier należy ciągłe mówienie po francusku. Ja zawsze odpowiadam im po angielsku. Nie wyglądają na Żydówki, często więc udaje im się przechodzić na drugą stronę, gdzie robią ważne zakupy – są później za nie dobrze wynagradzane. Mimo że bardzo młode, mają ogromne doświadczenie. Ojcowie zmarli kilka lat temu. Nina jest niewysoką, dość pulchną dziesiętnastolatką, włosy nosi splecione w warkocze i owinięte wokół głowy. Janette jest także średniego wzrostu, ma długie loki i bladą twarz usianą piegami. Jej zielone, kocie oczy są bardzo błyszczące. Ta dwójka zawróciła w głowie wszystkim chłopcom w szkole; uznano je za niebezpieczne „wampy”.*

I podsumowuje te nieco kąśliwe charakterystyki: *Ogólnie rzecz biorąc uczniowie żyją w zgodzie i pomagają sobie, jeśli tylko potrafią.*

Niemniej jednak ukończenie kursu i zapis na kolejny „semestr” oraz przebywanie z zaprzyjaźnionymi kursantami, nie oddalały w pełni grozy życia w getcie. Pod datą 20. września Mary Berg zrelacjonowała swoją dramatyczną „przygodę” sprzed kilku dni, gdy otarła się o śmierć idąc do mieszkania ukochanego Romka: *Był upalny dzień. Wyszliśmy z domu [Mary] o czwartej po południu. Na ulicy ludzie spieszyli się z niezwykle wyrazem strachu na twarzach. Na każdym kroku czuło się napięcie. Kiedy dotarliśmy do przejścia na rogu Leszna i Żelaznej, zauważyliśmy, że okolica jest całkiem pusta. Poprosiłam Harry’ego [jednego ze swoich kuzynów], żeby odprowadził mnie z powrotem do domu; ale było za późno, bo właśnie w tym momencie zauważyliśmy niemieckiego strażnika celującego w nas z karabinu. Wszystko we mnie zamarło; poczułam, że zbliża się ostatnia chwila mojego życia. Nogi zaczęły mi drżeć. Chłopcy [oprócz Harry’ego także Bolek] chwycili mnie pod rękę i śmiało zaczęli przechodzić przez ulicę. Czułam ból w ramionach piekący jak od kuli. Na rozgrzanej ulicy cisza skamieniała. Nagle dał się słyszeć suchy trzask i kula poleciała wzdłuż środka ulicy; najczęściej najbardziej niebezpieczny odcinek mieliśmy za sobą. Harry i Bolek byli śmiertelnie bladzi. Ja sama zaś byłam zielona, gdy weszliśmy do domu Romka. Byłam głęboko wstrząśnięta i nie mogłam się uspokoić.*

Lato 1941 r. w dzienniku Mary Berg kończy się dramatycznym wpisem o pesymistycznej wymowie: *Hitlerowcy triumfują. Kijów padł – czytamy pod datą 20. września – Wkrótce Himmler będzie w Moskwie. Londyn jest ciężko bombardowany. Czy Niemcy wygrają tę wojnę? Nie, tysiąc razy nie! Dlaczego alianci nie bombardują niemieckich miast? Dlaczego Berlin jest wciąż nie tknięty? Niemcy muszą zostać starte z powierzchni ziemi. Takim ludziom nie wolno pozwolić istnieć. Kryminalistami są nie tylko umundurowani hitlerowcy, ale wszyscy Niemcy, cała ludność cywilna, która korzysta z efektów grabieży i mordów popełnianych przez ich mężów i ojców. I dodaje z pasją – i w pewnym sensie proroczo: *Gdybyśmy tylko mieli broń, gdybyśmy tylko mogli się bronić, wziąć odwet! Ale jesteśmy bezbronni; możemy tylko pochylić głowy i modlić się do Boga.**

Gehenna Żydów zamkniętych w warszawskim getcie trwała dalej. Do drugiej połowy lipca 1942 r. rodzina Mary Berg była uczestnikiem. Kolejnym akordom zagłady tej społeczności świadkowała już z oddali: z więzienia na Pawiaku – wielkiej wywózce do obozu Zagłady w Treblince (począwszy od 22. lipca), z internowania w zachodnioeuropejskich obozach – powstaniu w getcie (w dniach 19 Kwietnia – 16 maja 1943 r.). Te straszne doświadczenia i wieści te mocno wpłynęły na Mary Berg, w jednym z ostatnich dziennych zapisów dziennika, z dnia swych urodzin – 10. października 1943 r., napisała: *Czuje się bardzo stara, mimo że mam dopiero dziewiętnaście lat.*

**dr Paweł Freus**

---

**Autor:** dr Paweł Freus

**Data publikacji:** 2021-07-12

**Data wydruku:** 2023-05-23 16:24

**Źródło:** <https://1943.pl/arttykul/lato-1941-w-getcie-wg-dziennika-mary-berg/>